

Przełożyła Natalia Belczenko

Переклад українською Наталії Бельченко

**Srebroń**

Nastała noc, spragniona wymian  
Mroku na dreszcze w półśnie rosy.  
Dąb bałwochwalczo wierzy w Tymian,  
We wpływ Tymianu – na niebiosy.

Światła na trawie mrą pokotem, –  
Śmierć światel wzrusza leśne knieje.  
Północ przedawnia się pod płotem,  
A płot – przyszłością gwiazd srebrnieje.

Gdzie jest bezdroże? A gdzie – droga?  
Gdzie – dech po śmierci? Ból – po zgonie?  
Więc nie ma tchu i nie ma Boga?  
I nie ma nic – a księżyc płonie?

Księżyc to – wioska ogromniasta,  
Gdzie ciszę ciuła brat mój – Srebroń,  
Co siebie własnym snem przerasta,  
Więc mu istnienia w srebro – nie broń!

To – niepoprawny Istnieniowiec!  
Poeta! – Znacwa mgły i wina.  
Nadskakujący snom – manowiec,  
Wieczności śpiewna krzątania.

W sieć rymów łowi srebrne myszy,  
I srebrny chwast i srebrną jabłoń, –  
I rzuca strzępy srebrnej ciszy  
Na księżycową błoń czy prabłoń...

– »Śmierci! – powiada – Mrok nas słyszy!  
Nie śmieję się w niebo i nie błaznuję!« –  
I rzuca strzępy modrej ciszy  
Na księżycowy znój czy praznój...

**Сріблень**

Упала ніч, щоб підмінити  
Млу росним напівсонним дрожем.  
Дуб вірить: Чебрецеві квіти  
На небеса впливати можуть.

Вогні у травах мруть невинно, –  
Смерть їхня мучить праліс дикий.  
Старіє північ попід тином,  
Він – зір нових сріблесті лики.

Де бездоріжжя? Де дорога?  
Де – дихання і біль по смерті?  
Немає дихання і Бога?  
Лиш повня на небесній тверді?

Ця повня – хутір неокраїй,  
Де брат мій – Сріблень – пестить тишу,  
Він сном себе переростає  
І безборонно в сріблі дише.

Це – Існуванець-відчаюга!  
Поет! – Знавець вина й туману.  
Підлесник снам – дійти до пруга,  
Позачасовість ненастанна.

Сріблесті яблуні та миші  
Він ловить в сіті рим і звуку, –  
Тоді жбуряє срібло тиші  
На луку повні чи пралуку...

– »Нас чує смерть! – він каже. – Ти вже  
Не скомороши по-пустому!« –  
Тоді жбуряє просинь тиші  
На втому повні чи правтому...

– »Jam ten – powiada – co mgłą dyszy  
I wie, że Bóg to – ła i zamieć!« –  
I rzuca strzępy złotej ciszy  
Na księżycową miedz czy pramiedz...

Pełno tam – dolin, wzgórz, bajorów,  
Modrych rozwiśleń i udnierzeń,  
I niby scena bez aktorów,  
Rozpacza pusta w świetle przestrzeń.

I szepce Srebroń w dal znikomą:  
– »Nie samym światłem mrok się żywi, –  
Wszyscy jesteśmy nieszczęśliwi,  
Lecz po co srebrnieć? – Nie wiadomo...

Nim śmierć w żdźbło mroku przeistoczy  
Pomysł mych łez – i zarys ducha –  
Niech mi gwiazdami spyla oczy  
Nicości złota rozsypucha!« –

I gdy tak mówi, – nicość właśnie  
Kłami połyska – zła i szczerą, –  
I jeszcze jedna gwiazda gaśnie, –  
I jeszcze jeden Bóg umiera.

## **We śnie**

Śniesz mi się obco. Dal bez tła,  
Wieczność się w chmurach błyska.  
Lecimy razem. Mgła i mgła!  
Bóg, ciemność i urwiska.

Do mgły i mroku naglisz mnie  
I szepcesz, zgrzana lotem:  
– „Toć ja się tobie tylko śnię!  
Nie zapominaj o tem“...

Nie zapominam. Mknijemy wzwyż  
Do niewiadomej mety.  
O, jak ty trudno mi się śniesz!  
O, jawo moja, gdzie ty?

»Я той, хто крізь тумани дише  
І знає: Бог – сльоза і заметь!« –  
Тоді жбуряє злато тиші  
На місячний мідяк чи прамідь...

Суцільні там яри, долинки,  
Розвіслень синь і удністерень,  
Немовби справили обжинки –  
Ридає самотою стерень.

Шепоче Сріблень в даль зникуму:  
– »Не тільки світло пійьму тішити,  
Ми нещасливі, це найгірше,  
Пощо срібнити? – Невідомо...

Допоки смерть в стебло морочне  
Зміст сліз моїх – і обрис духу –  
Не обернула, хай дме в очі  
З безодні зорна розсипуха!« –

Він мовив, і безодня власне –  
Зла й щира – хижим іклом сяє, –  
І ще одна зірниця гасне, –  
І Бог іще один вмирає.

## **Уві сні**

Зачужа снишся. Даль без тла,  
Вічність крізь хмари блиска.  
Разом в польоті. Мла та мла!  
Бог, ніч, провалля зблизка.

В марево й морок ти зовеш,  
В пошугу розпашіла:  
– »Я тобі снюся лиш, авжеж!  
Не забувай...« О мила,

Ні, не забуду. Без мети  
Ці небосяжні лети.  
Як мені тяжко снишся ти!  
Яво моя, о, де ти?

## Prolog

Dwa zwierciadła, czujące swych głębin powietrzną,  
Jedno przeciw drugiemu ustawiam z pośpiechem,  
I widzę szereg odbić, zasuniętych w wieczność,  
Kaźde jest zakrzepłym bliższego echem.

Dwie świece płoną przy mnie, mrużąc złote oczy,  
Zapatrzone w lustrzanych otchłań wirydarzy:  
Tam aleja świec liśćmi złotymi się jarzy  
I rzeka nurt stężyła obojętnie toczy.

Widzę tunel lustrzany, wyżłobiony, zda się,  
W podziemiach moich marzeń, groźny i zakłęty,  
Samotny, stopą ludzką nigdy nie dotknięty,  
Nie znający pór roku, zamarły w bezczasie.

Widzę baśń zwierciadlaną, kędy zamiast słońca,  
Nad zwłokami praiśnień orszak gromnic czuwa,  
Baśń, co się sama z siebie bez końca wysnuwa  
Po to, aby się nigdy nie dosnuć do końca...

Gdy umrę, bracia moi, ponieście mą trumnę  
Przez tunel pogrążony w zgróż tajemnych krasie,  
W jego oddal dziewczycą i głębie bezsumne,  
Nie znające pór roku, zamarłe w bezczasie.

Gdy umrę, siostry moje, zagaście blask słońca,  
Idźcie za mną w baśń ową, gdzie chór gromnic czuwa,  
W baśń, co się sama z siebie bez końca wysnuwa  
Po to, aby się nigdy nie dosnuć do końca!...

## Пролог

Два свічада, що власні ефірні глибини  
Знають, похапцем ставлю одне перед другим  
І дивлюсь, як у вічність зображення лине,  
А найдалше з найближчим віддуносе цугом.

Дві свічі при мені золотими очима  
Утекли до садів у дзеркальній безодні:  
Там алея свічок падолистом назовні  
Вибігає й ріка неприкаяно блима.

Хід я бачу дзеркальний, проритий наразі  
В підземеллях заклятих уяви моєї,  
Ніг людських не було для дороги цієї,  
Що не знає пір року, завмерла в безчассі.

Бачу казку дзеркальну, де замість світила  
Почет свіч над останками праіснування,  
І снується із себе до вечора зрання  
Казка ця, до кінця доснуватись безсила...

Як умру, мої браття, несіть домовину  
По манливій у жаху таємному трасі,  
У незайману далеч, безшумні глибини,  
Що не знають пір року, завмерлі в безчассі.

Як умру, мої сестри, вгамуйте світило,  
Йдіть за мною до казки в глиб праіснування,  
Бо снується із себе до вечора зрання  
Казка ця, до кінця доснуватись безсила!..

## Epilog

Bracie, smutny mój bracie! Ty, co słyszysz wiecznie  
Echa własnych odjazdów ku krańcom istnienia,  
Ty, co duszę, stworzoną od Bożego tchnienia,  
Chcesz tchnąć dalej –  
w głąb marzeń, płonących słonecznie,

Gdy skroń twą melancholii pustelnicza cnota  
Przykuje do szyb zimnych samotnej komnaty,  
Pij truciznę mej pieśni, cenniejszą od złota,  
Pieniącą się obłędem wonnym, niby kwiaty!

Dusza twoja w tem życiu, jak księżyc w jeziorze,  
Odbiła się, na mgnienie rozjaśniając fale,  
Jutro księżyc odpłynie w niewiadome dale,  
Jezioro spustoszeje i ciemność je zmoże!...

Odwróć oczy od niego!  
Spójrz na gwiazdne szlaki,  
Którymi iść masz dłużej, nizeli po świetle!  
Pij truciznę mej pieśni i w tajemne znaki  
Swych przeczuc wglądaj zawsze ufny, jako dziecię!

A oto przykazanie daję ci w żałobie  
Z moich marzeń Synaju, gdzie ukryty płonę:  
Czyń tak zawsze i dumaj, jak gdyby ku tobie  
Oczy wszystkich umarłych były wciąż zwrócone!

## Епилог

Брате, мій сумний брате! Ти, кому вічно чути  
Відзвук мандрів своїх до межі сього світу,  
Ти, хто душу, – що подихом Бог зміг створити, –  
В глиб жаркої уяви хоче далі дмухнути,

Як тобі у цноті меланхолії стане  
Тяжко в зимній кімнаті відлюдником бути,  
Пий цей скарб над скарбами – моїх віршів отруту,  
Що виріє безумством, мов квіти, духмяним!

А душа в цьому світі на молодик схожа,  
Що відбився, на мить зазирнувши у хвилі,  
Завтра місячні промені зникнуть, безсилі,  
На порожньому плесі імла переможе!..

Відвернися від нього! Поглянь-но на зорі,  
Бо шляхами зірок йтимеш довше, ніж світом!  
Моїх віршів отруту пий і знакам в дозорі  
Передбачення стань, як дитина, відкритим!

Ще завіт я тобі передам серед суму  
З купини, що горить на уявнім Синаї:  
Ти завжди так роби невідступно і думай,  
Ніби сонмище вмерлих тебе споглядає!